

JABŁONKA DZIADKA

- Myślisz, że się dostanę? - zapytała Lena swoją najlepszą przyjaciółkę, Maję. – Kwalifikacje do zawodów są już jutro. Wydaje mi się, że za mało trenowałam.

- Oczywiście, że się dostaniesz! - Maja poklepała swojego kasztanowatego ogiera, Monsuna – Ty i Amulet trenowaliście najwięcej z całej grupy. Jeśli nie tobie się uda, to komu?

Maja uśmiechnęła się ciepło do przyjaciółki. Obie dziewczyny były dość wysokie, ale drobnej budowy, jak przystało na rasowe amazonki. Różniły się kolorem włosów (Lena miała jasnobrązowe loki sięgające niemal do pasa, natomiast włosy Mai były krótkie, niemal czarne i zupełnie proste), ale i charakterem: Maja była gadatliwą trzpiotką, która stale czegoś zapominała, a Lenka miała bardziej marzycielską naturę i zdecydowanie rzadziej się odzywała. Ponadto Maja niemal bez przerwy rozmawiała ze swoim wierzchowcem, zupełnie nie przejmując się tym, że inne koleżanki z drużyny uważały to za dziwactwo. U Leny jej czułość do koni przejawiała się inaczej: nikt w całej stadninie dokładniej niż ona nie szczotkował końskiej sierści oraz nie dbał o ekwipunek jeździecki. Dziewczyny łączyła wielka przyjaźń, która zaczęła się jeszcze w latach przedszkolnych. Ich wspólnym największym marzeniem był tytuł Mistrzyni Szkółki Jeździeckiej. Następnego dnia miały się odbyć zawody decydujące o tym, kto z liczącej osiem osób drużyny będzie miał szansę zmierzyć się z mistrzami ostatnich lat. Obie bardzo chciały zakwalifikować się do zawodów, ale jednocześnie nie było w nich żadnej niezdrowej rywalizacji i każda z nich życzyła przyjaciółce jak najlepiej.

Kiedy już dziewczyny uporały się z obowiązkami przy koniach i wyszły wreszcie ze stajni, niebo robiło się już granatowe. Był to jeden z pierwszych tego roku ciepłych wieczorów i dziewczyny z ulgą porozpinały grube kurtki. Po Maję podjechał samochodem jej tata, a Lena skierowała się w stronę swojego domu, mieszczącego się tuż obok stadniny.

Kolacja była pyszna. Tata naprawdę się postarał.

- Dzięki, tato – powiedziała Lena – Jeśli dalej będziesz tak gotował, to niedługo będę za gruba, aby wsiąść na konia – zażartowała. Jednak tata wydawał się być myślami gdzie indziej, bo nawet się nie uśmiechnął.

- Oglądałem dzisiaj nasz sad. Wygląda na to, że jabłonka dziadka pójdzie pod topór.

- Pod topór?! Ale... jak to? Co to znaczy? Chyba nie zamierzasz jej ściąć?!

Tata nic nie powiedział, tylko smutno pokręcił głową.

- Przykro mi, ale chyba nie ma innego wyjścia. Wszystkie drzewa w naszym sadzie już dawno wypuściły listki. Tylko ta jabłonka jest sucha, jak pieprz. Szkoda... Pamiętasz, dziadek posadził ją, kiedy się urodziłaś.

Lenka, której zrobiło się bardzo smutno, wstała od stołu, zaniósła naczynia do kuchni i poszła na górę do swojego pokoju. Kiedy tylko znalazła się w środku, jej wzrok natychmiast padł na niewielką, oprawioną w drewnianą ramkę fotografię, wiszącą nad biurkiem. Zdjęcie przedstawiało dość starego, nieco już posiwiałego mężczyznę. Na jego kolanach siedziała mała, trzyletnia dziewczynka. Lence łzy zakręciły się w oczach, a wspomnienia przeleciały przez jej głowę, jak kolorowy film. Przypomniała sobie, jak razem z dziadkiem wędkowali nad jeziorem, jak chodzili na lody i jak grali w karty. Jak dziadek powtarzał jej słowa, które wtedy nie całkiem rozumiała: „Pamiętaj, Lenuś, graj zawsze fair. Krętać ma strasznie krótkie nogi.” Kiedy Lena miała zaledwie pięć lat, dziadek zaczął ją uczyć jeździć konno. Dziewczynka przypominała sobie, jak po raz pierwszy usiadła na grzbiecie dziadkowego Gwiazdora. Wtedy wydawał jej się tak niewiarygodnie ogromny! Potem Lenka dostała własnego wierzchowca, siwego Amuleta i odtąd jeździła już razem z dziadkiem. Ale rok temu, całkiem nagle, dziadek zmarł, a Gwiazdor musiał zostać sprzedany. Na samo wspomnienie tych wszystkich wspólnie spędzonych chwil, dziewczynce chciało się płakać. A teraz jeszcze ta nieszczęsna jabłoń! Lena poczuła się tak, jakby ktoś chciał jej zabrać ostatnią nić łączącą ją z dziadkiem. W niewesołym nastroju poszła spać.

Lena i Maja stały się na kwalifikacje godzinę przed rozpoczęciem zawodów. Oporządzenie koni i osiodłanie ich zajęło im zaledwie pół godziny. Potem nastąpiła krótka rozgrzewka, podczas której dziewczęta popróbowwały stępa, kłusa, a także krótkiego galopu. Wszystko wydawało się być w najlepszym porządku. Dziesięć minut później na ujeżdżalni zebrał się już spory tłum. Byli wszyscy jeźdźcy z drużyny, rodzice wszystkich zawodniczek, a także trener, pan Konrad. Lenka wymieniła spojrzenia z przyjaciółką.

- Jak się czujesz? - szepnęła.

- W miarę dobrze. Ale zasnęłam dopiero po północy. Byłam okropnie zdenerwowana.

- Ty? Czym? Przecież wszyscy mówią, że jeździsz, jakbyś się urodziła w siodle.

- Cisza! - pogawędkę przerwał im głos trenera. - Ustawcie konie na środku ujeżdżalni. Zaczynamy! Majka – ty pierwsza!

Monsun podbiegł zgrabnym kłusem do stolika, przy którym siedział pan Konrad

- Gotowa, Maju?

Dziewczyna przytaknęła. Chwyciła wodze i wyprostowała się w siodle. Powróciła już jej zwykła pewność siebie, a Monsun był w doskonałej formie, to było widać.

- Kłus! - krzyknął trener. Kasztanek posłusznie przeszedł do kłusa, a potem, reagując na każdą komendę jeźdźcy perfekcyjnie wykonał jeszcze kilka innych, trudnych ćwiczeń. Wreszcie przyszedł czas na najtrudniejszą figurę – lotną zmianę nogi w galopie. Lena trzymała kciuki tak mocno, że aż jej zbieleły kostki, kiedy Maja szepnęła coś w stronę ucha Monsuna, a następnie ruszyła równym galopem po przekątnej, na środek ujeżdżalni. Dokładnie na środku koń koń bez wahania zmienił nogę, na ułamek sekundy zawisając w powietrzu. Trener skinął na Maję, że może już skończyć, więc dziewczyna zatrzymała konia i wyjechała stępem z ujeżdżalni. Lenka bardzo chciała podbiec do przyjaciółki i pogratulować jej, jednak pan Konrad już zawołał:

- Lena! Teraz twoja kolej!

Koń Leny, jak gdyby wszystko rozumiejąc, już przestępował z nogi na nogę, niecierpliwie wyciągając szyję. Pan Konrad wreszcie podniósł głowę.

- Gotowa?

- Gotowa.

- A zatem zaczynamy. Na początek coś łatwego. Kłus angielski!

Amulet uspokoił się, kiedy Lena pogłaskała go delikatnie po szyi. Następnie ścisnęła jego boki nogami, aż zakłusował. Koń i jeździec robili kolejne okrążenie dookoła ujeżdżalni, dopóki trener nie zawołał:

- Wolnym galopem, proszę.

Lena ponownie przycisnęła mocniej łydki do boków Amuleta, który posłusznie ruszył łagodnym galopem.

- Lotna zmiana nogi w galopie po przekątnej. - oznajmił pan Konrad. Lena poczuła ścisk w żołądku. Tę figurę ćwiczyła krótko, a trzeba ją było wykonać niezwykle precyzyjnie.

- No dobra, koniku. - szepnęła Lena do Amuleta. - Damy radę. - po czym skierowała go do przeciwległego narożnika. Koń ruszył galopem na środek ujeżdżalni. Lena próbowała odnaleźć wzrokiem rodziców, jednak to był błąd. Ta jedna chwila nieuwagi wystarczyła, by koń momentalnie mocno szarpnął za wodze i gwałtownie skoczył w bok, omal się nie przewracając. Prawa noga wypadła Lenie ze strzemienia i dziewczyna zaczęła się zsuwać w lewo.

- Spokojnie, Amulet, spokojnie! - krzyknęła Lena. Ścisnęła siodło udami, prostując się. Trzymając się jak najmocniej końskiej grzywy, poprawiła się w siodle. Amulet nadal niespokojnie drobił w miejscu. Lena stanęła w strzemionach i na przemian kręciła to w prawą, to w lewą stronę, próbując w ten sposób uspokoić konia. Trener spojrzał na Lenę i zawołał:

- Lena! Wszystko w porządku?

- Tak, nic mi się nie stało! - odkrzyknęła dziewczyna, ale w głębi duszy doskonale wiedziała, że dla niej te zawody już się skończyły. Kiedy więc dwie godziny później pan Konrad ogłosił, że kwalifikacje wygrała Maja, Lena ani trochę się nie zdziwiła. Pogratulowała Mai, unikając jednak jej wzroku, żeby nie było widać, jak strasznie, jak okropnie zazdrości przyjaciółce.

W dzień poprzedzający zawody, Lena i Maja jak zwykle siedziały w stajni, czyszcząc i szczotkując konie. Jednak ten dzień był inny, niż zwykle. Przyjaciółki prawie nie rozmawiały. Lena bała się, że gdy wypowie choć słowo, Maja pozna, że coś jest z nią nie tak. Jak na razie udało jej się ukryć, jak bardzo jej zazdrości, ale jasne było, że prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw. Zresztą Lena nie chciała jej martwić, przyjaciółka była w doskonałym humorze. Co chwila głaskała Monsuna, powtarzając, jak to świetnie na pewno pójdzie im jutro na zawodach i jak to się strasznie z tego cieszy. Poza tym Lena miała również inne zmartwienia na głowie. Bezustannie wracała myślami do jabłonki. Całe szczęście, że tata nie zdążył jeszcze jej ściać.

- No to ja idę. - Lena usłyszała radosny głos Mai. - I ja i Monsun musimy odpocząć przed jutrem. A ty? Długo zamierzasz tu zostać?

- Nie, nie... Zaraz idę.

- Okej. To ja lecę do domu na kolację. Cześć!

- Cześć.

Wbrew temu, co powiedziała przyjaciółce, Lena nie wybierała się jeszcze do domu. Zanim nakarmiła i oporządziła resztę koni upłynęły dwie godziny. Skończywszy, zaczęła zbierać swoje rzeczy, kiedy nagle przypomniała sobie, że zostawiła szczotkę obok boksu Monsuna. Zawróciła, by ją zabrać. Już zaczęła schylać się po szczotkę, kiedy nagle zamarła w bezruchu. Koń przyjaciółki nie wyglądał najlepiej. Cały był zlany potem, dyszał ciężko, a z pyska kapała mu piana. Lena natychmiast weszła do środka i dotknęła nóg konia. Były gorące. Teraz dziewczyna już nie miała wątpliwości. Koń był poważnie chory. Natychmiast sięgnęła do kieszeni po telefon, gdy nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. A gdyby nikomu nie powiedziała o chorobie Monsuna? Koń przeczekałby w stajni tylko jedną noc, a następnego dnia byłby już w takim stanie, że z całą pewnością nie mógłby wystartować w zawodach. A wtedy ktoś musiałby zastąpić Maję... Może na przykład ona, Lena? Dziewczyna nadal stała w boksie niezdecydowana. „Przecież nic takiego by się nie stało.” - wmawiała sobie. „To tylko jedna noc. Przez ten czas koniowi nic się nie stanie. Wszyscy już poszli, więc nikt by się nie dowiedział.” Wreszcie podniosła szczotkę, odłożyła ją do siodlarni i jak najszybciej pobiegła do domu. Kiedy znalazła się w swoim pokoju włączyła komputer i weszła na Facebooka. Zobaczyła, że ma jedną nieodebraną wiadomość od Mai. „Zobacz, co mama znalazła w swoim komputerze!” - pisała przyjaciółka. Pod spodem był zamieszczony film. Nakręcono go chyba na przedszkolnej zabawie karnawałowej. Dwie pulchne czterolatki, jedna z brązowymi lokami, a druga z prostą, czarną czupryną zaśmiewały się do rozpuku, tańcząc kaczuszki, a potem karmiąc się nawzajem ciastkami z bitą śmietaną. Od razu rzuciło się w oczy, jak bardzo dziewczynki są sobie bliskie i jak im ze sobą dobrze. Lena wpatrywała się w ekran, jak sroka w gnat. Za sprawą filmu przypomniała sobie, jak leżała w szpitalu ze złamanym obojczykiem, a Maja codziennie ją odwiedzała, jak broniła jej, kiedy wszyscy z klasy się z niej wyśmiewali, bo długo nie umiała powiedzieć „r”. I jak przyjaciółka dodawała jej otuchy, gdy Lena po raz pierwszy spadła z konia i bała się jeździć. Nagle dosłownie poraziła ją myśl: „Mój Boże, co ja chcę najlepszego zrobić?! Zniszczyć taką przyjaźń z powodu jakichś głupich zawodów, których przecież będą jeszcze w moim życiu dziesiątki?” Błyskawicznie napisała na Facebooku: „Monsun chory, zawiadom trenera, niech zadzwoni po weterynarza. Ja lecę do stajni, ty też przyjdź. Zawodami się nie martw, jutro możesz pojechać na moim koniu. Amulet lubi cię tak samo jak mnie, więc na pewno świetnie ci pójdzie. Film obejrzałam. Super.”

Niemal w biegu złapała kurtkę i włożyła buty. Pędząc przez sad prawie wpadła na tatę, który, widząc ją, zawołał:

- Lena! Chodź tu, zobacz! Popatrz tylko na tę jabłoń!

Tata przyglądał się jabłonce dziadka. Na gałęziach, jeszcze niedawno tak suchych i sprawiających wrażenie umarłych, teraz, zupełnie niespodziewanie, pojawiły się jasnozielone listeczki!

- Nie do wiary! - powiedział tata. - Jeszcze dziś zamierzałem ją ściać! Cud jakiś, czy co?

Lena nic nie powiedziała, tylko roześmiała się uszczęśliwiona, cmoknęła tatę w policzek i pognała przed siebie.